

Anna Jedynak

O relatywizmie językowym

Wokół relatywizmu językowego (dalej: *RJ*) narosło sporo nieporozumień i dezinterpretacji. Co właściwie głosi ten pogląd, zapoczątkowany prowadzonymi przez Sapira i Whorfa badaniami różnych języków etnicznych? Na czym polega głęboka odrębność czy nawet nieprzekładalność różnych języków i związanych z nimi wizji świata? Czy wizje te są nie do pogodzenia ze sobą? Która — jeśli którakolwiek — jest tą „prawdziwą”? Czy w myśl *RJ* różne poznawcze punkty widzenia, którym odpowiadają różne języki, wyłączają się wzajemnie, uniwersalna zaś perspektywa poznawcza jest niedostępna? Czy też może pewne języki *RJ* uważa za nieprzekładalne dlatego, że są zbyt ubogie i dostosowane do mówienia o innych dziedzinach życia? Czy zatem wzbogacenie tych języków, zbliżające je do przedmiotowego języka uniwersalnego, zapewniłoby im przekładalność? A może istnieją jakieś zasadnicze względy, dla których takie wzbogacenie nie jest możliwe? Tekst niniejszy ma na celu ustosunkowanie się do tych problemów.

1. CO GŁOSI RELATYWIZM JĘZYKOWY

Samo słowo *relatywizm* rozumiane bywa mocniej lub słabiej. Zobaczmy to na przykładzie relatywizmu moralnego:

(1) W sensie najsłabszym przez relatywizm rozumie się niekiedy przekonanie, że przedstawiciele różnych społeczności głoszą różne normy moralne, co wskazuje na środowiskowo-kulturowe uwarunkowanie tych norm. Twierdzenie to ma charakter opisowy i jest weryfikowalne empirycznie (przy czym fakty mocniej przemawiają za pierwszą jego częścią niż druga).

(2) W sensie nieco mocniejszym dodaje się ponadto, że normy moralne, które uznają przedstawiciele różnych społeczności, bywają wzajemnie niezgodne. Stwier-

dzenie niezgodności zdań ma charakter analityczny i weryfikowane jest środkami językowymi.

Zarówno sformułowanie (1), jak i (2) są rozstrzygalne. Nie wyrażają one żadnego kontrowersyjnego stanowiska filozoficznego. Można żywić wątpliwość, czy — jako czysty opis ludzkich przekonań, ich uwarunkowań i wiążących te przekonania relacji — istotnie zasługują na miano relatywizmu i czy nazywanie ich relatywizmem nie stanowi nadużycia językowego; w każdym jednak razie, słusznie czy niesłusznie, odnosi się do nich czasem tę nazwę.

(3) Można jednak jeszcze dodać, że przedstawiciele środowisk, opowiadający się za różnymi normami moralnymi, mają jednocześnie rację. To stanowisko jest dopiero relatywizmem w pełnym znaczeniu tego słowa i to ono budzi niekiedy stanowczy sprzeciw. Ale jest kontrowersyjne tylko wraz ze wzmocnieniem tezy (1) do postaci tezy (2). Głosi wtedy, że jednocześnie mają rację zwolennicy wykluczających się norm, a w konsekwencji — że normy te są równie dobre. Teza (3) wzmacniająca samą tezę (1) nie jest kontrowersyjna; nic nie stoi na przeszkodzie, aby jednocześnie mieli rację ludzie, uznający normy różne, ale nie wykluczające się. Teza (3) nie jest rozstrzygalna empirycznie ani analitycznie, bo nie ogranicza się do opisu czyichkolwiek normatywnych przekonań ani do wyciągnięcia konsekwencji z analizy ich znaczenia, ale zawiera także tych przekonań ocenę.

Podobnie odróżnić można trzy wersje relatywizmu poznawczego, z których tylko najmocniejsza zasługuje w pełni na miano relatywizmu. I w analogicznych, niżej wymienionych trzech wersjach występować też może *RJ*:

(1) Języki różnych społeczności etnicznych różnią się niekiedy dość znacznie, nie tylko brzmieniem słów, ale także ich znaczeniem. Podobnie różnią się między sobą światopoglądy tych społeczności. Jest tak dlatego, że język kształtuje sposób widzenia i interpretowania świata.

(2) Światopoglądy te są nie tylko różne, ale ponadto nie da się ich pogodzić ze sobą — przyjęcie jednego z nich wyklucza możliwość przyjęcia innego.

(3) Wśród języków kształtujących odmienne światopoglądy nie ma lepszych ani gorszych — wszystkie są równie dobre.

Co ciekawe, w przeciwieństwie do innych typów relatywizmu *RJ* charakteryzuje się zazwyczaj w wersji najslabszej. Skąd ta różnica? Dlaczego przez relatywizm moralny czy poznawczy rozumie się zwykle pogląd najmocniejszy, a przez *RJ* — pogląd najslabszy? Zauważmy, że slabsze wersje relatywizmu moralnego i poznawczego są dobrze udokumentowane, a kontrowersja dotyczy dopiero sformułowania najmocniejszego. W wypadku *RJ* natomiast kontrowersja pojawia się już w wersji najslabszej, którą wyraża teza (1). Tezę tę przedstawić można jako koniunkcję dwóch sądów. Dostaniemy:

(1a) Języki różnych społeczności etnicznych różnią się niekiedy dość znacznie, nie tylko brzmieniem słów, ale przede wszystkim ich znaczeniem; podobnie różnią się między sobą światopoglądy tych społeczności.

(1b) Język kształtuje sposób widzenia i interpretowania świata i to wyjaśnia różnice w światopoglądzie społeczności mówiących różnymi językami.

Teza (1a) ma charakter empiryczny. Mówi o współwystępowaniu pewnych zjawisk: odmienności językowej i odmienności światopoglądowej różnych grup etnicznych. Wskazując na różnice między językami, Sapir pisał raczej o odmiennym zasobie pojęć, a Whorf — o odmiennej gramatyce, przy czym gramatyka obejmuje u niego rozczłonkowanie bezpośrednich danych zmysłowych, pozwalające wyodrębnić obiekty, którym przyporządkowane być mają nazwy danego języka. Tak pojęta gramatyka nie ogranicza się zatem do składni, lecz obejmuje także odmiennoscję pojęciową różnych języków. Odmiennoscję ta wynika z różnych warunków życia poszczególnych społeczności. Ludzie skłonni są dokonywać subtelnych dystynkcji pojęciowych w tych dziedzinach życia, które są dla nich szczególnie ważne ze względu na zaspokajanie potrzeb, przede wszystkim utylitarnych. I tak np. Indianie, których głównym pokarmem są ziemniaki, odróżniają dwieście nazw różnych gatunków ziemniaków, a pewien lud syberyjski ma podobnie rozbudowane słownictwo dotyczące maści reniferów. Ale różnice te sięgają głębiej. Dotyczą np. segmentacji odczuć, związanych z upływem czasu, czy też wyodrębniania w strumieniu wrażeń podstawowych elementów ontycznych świata. Indianie Hopi nie dzielą czasu na przeszły, teraźniejszy i przyszły, ale na aktualny i możliwy, rzeczywistość zaś postrzegają nie statycznie, lecz dynamicznie, jako złożoną nie z rzeczy, lecz ze zdarzeń.

Prowadzone przez Whorfa badania etnologiczno-lingwistyczne, mające na celu empiryczne potwierdzenie poglądów Sapira, ugruntowują właśnie tezę 1a. Tezie 1b. natomiast, która wyjaśnia powody współwystępowania różnic językowych i światopoglądowych, badania te dostarczają również pewnego wsparcia, ale znacznie słabszego. Nie poddano jej należytej weryfikacji; odpowiednie badania musiałyby być bardzo szeroko zakrojone i nigdy nie doszły do skutku. Nie została ona ani potwierdzona, ani obalona (z wyjątkiem fragmentarycznego potwierdzenia, którego dostarczył eksperyment z 1954 r.: wykazał on, że percepcja i zapamiętywanie różnych odcieni kolorystycznych zależą od tego, jakie odcienie można nazwać w języku, którym posługują się badani). Jak to zwykle bywa z problemami, które nie doczekały się zadowalającego rozstrzygnięcia empirycznego, już najstarsza wersja tezy *RJ* stwarza podatny grunt dla rozważań filozoficznych. Analogiczny komponent tezy 1. relatywizmu moralnego czy poznawczego jest mniej kontrowersyjny; uzasadnieniem pewnych przekonań jest tam całokształt uwarunkowań środowiskowo-społeczno-kulturowych, nie zaś sam tylko język.

Z kolei teza (2) *RJ* wydaje się dość zagadkowa, w przeciwieństwie do analogicznych tez relatywizmu moralnego i poznawczego. Tam można było porównać i stwierdzić niezgodność poglądów głoszonych przez przedstawicieli różnych środowisk, gdyż istotne były różnice w treści tych poglądów, a nie w ich formie językowej. Tu zaś różnice dotyczą samego języka i aparatu pojęciowego, co stawia pod znakiem zapytania możliwość porównawczej oceny tych poglądów.

A rozważenie tezy (2) *RJ* jest szczególnie ważne, gdyż teza 3. jest kontrowersyjna tylko przy założeniu tezy (2). Wszak języki, których użycie nie prowadzi do powstania przeciwstawnych światopoglądów, mogą okazać się „równie dobre”; jakim sposobem jednak „równie dobre” miałyby być takie języki, w których tkwią immanentnie załączki wykluczających się wizji świata? Na mocy logiki któraś z tych wizji musi być błędna, co podważa wartość leżącego u jej podstaw języka.

2. RELATYWIZM W FILOZOFII NAUKI

Problem ten dotyczy nie tylko *RJ* Sapira–Whorfa, ale także pewnych spokrewnionych z nim koncepcji epistemologicznych, które nie były wprawdzie podbudowane badaniami empirycznymi różnych języków etnicznych, ale za to zostały daleko precyzyjniej wyrażone niż on. Sięgnięcie do nich okaże się pomocne w ocenie tezy (2).

Podobnie jak w badaniach etnologicznych, zapoczątkowanych w latach 20. XX wieku, także w epistemologii, zwłaszcza w filozofii nauki, pojawia się wątek języków operujących odmiennymi pojęciami. Takie są języki zamknięte i spójne z koncepcji radykalnego konwencjonalizmu K. Ajdukiewicza z lat 30. czy języki niewspółmierne, związane z odmiennymi paradygmatami w nauce, o których mówi dokonana przez T. Kuhna w latach 60. socjologiczna interpretacja rozwoju nauki.

Zarówno te koncepcje, jak i *RJ* rozwijają podobne intuicje filozoficzne: rzeczywistość poznawać można przez pryzmat różnych języków i wskutek tego interpretować świat na różne sposoby. I wszystkie te koncepcje bywały niekiedy odczytywane w duchu tezy (2), czyli tak oto: Poglądy ukształtowane w obrębie odmiennych paradygmatów czy na gruncie odmiennych języków są wzajemnie niezgodne, gdyż różnie przedstawiają tę samą rzeczywistość. Nie można żywić ich jednocześnie. Tym samym nie do pogodzenia są alternatywne języki czy paradygmaty, skoro prowadzą do wykluczających się następstw. Każdy z nich reprezentuje pewien specyficzny pojęciowy punkt widzenia, z którego poznawać można rzeczywistość w pewnym jej aspekcie. Nie można jednak zajmować obu takich punktów widzenia jednocześnie.

Interpretacja taka polega jednak na nieporozumieniu. Skoro dwa języki operują zupełnie różnymi pojęciami, to zdania tych języków nie mogą sobie przeczyć, nie mogą pozostawać do siebie w żadnych w ogóle relacjach logicznych. Stąd właśnie używana w filozofii nauki nazwa: *języki niewspółmierne*. To prawda, że ludzie mówiący różnymi językami nie mogą uzgodnić poglądów na rzeczywistość. Ale czym innym jest niemożność uzgodnienia poglądów z powodu braku wspólnych pojęć, a czym innym poglądów tych niezgodność, polegająca na tym, że z każdego z nich wynika zaprzeczenie drugiego. Bardzo łatwo tu o przesunięcie znaczeniowe i o zastąpienie pierwszego przekonania drugim.

Z nieporozumienia tego dość dobrze można zdać sobie sprawę czytając teksty Ajdukiewicza, który wielokrotnie odpierać musiał zarzut, że w myśl jego koncepcji

prawda zależy od wyboru języka: nie jest tak, powtarzał, że te same sądy w pewnych językach są prawdziwe, a w innych fałszywe, ponieważ nie mogą one w ogóle wystąpić w językach z gruntu odmiennych. Podobnie relatywizm w teorii nauki bywał niesłusznie interpretowany jako aprobatą dla swobodnego dekretowania prawdy. Niezgodność sądów to coś znacznie mocniejszego niż ich odmiennność: przy pomocy odmiennych i niepowiązanych ze sobą pojęć można wyrazić sądy odmienne, bo dotyczące innych spraw, ale nie — sądy niezgodne. Niezgodności dopatrywać się można w zdaniach języków, które różnią się tylko słownictwem, lecz nie znaczeniem słów. Ale w tezie *RJ* nie o takie błahie różnice między językami chodzi.

3. WZGLĘDNOŚĆ POJĘCIOWA W RACHUNKACH LOGICZNYCH

Jednakże przekonanie, że te same sądy w jednych językach są prawdziwe, a w innych fałszywe, stale pokutuje w refleksji nad poznaniem. Jako przykład odmiennych języków, które domagają się uznania niezgodnych wzajemnie tez, przytaczane bywają różne rachunki logiczne (sam Whorf wspominał o różnych logikach jako o przykładach języków, reprezentujących odmienne sposoby myślenia). Powiada się na przykład, że prawo wyłączonego środka: $p \vee \sim p$ obowiązuje w logice klasycznej (dalej dla skrótów oznaczanej jako *LK*), a nie obowiązuje w logice intuicjonistycznej czy w trójwartościowym rachunku Łukasiewicza, sformułowanym w drugiej dekadzie XX w. — pierwszym historycznie nieklasycznym rachunku logicznym (dalej: *ŁŁ*). Sformułowanie takie sugeruje, że o prawdzie i fałszu pewnych zdań przesądza wybór języka. Zbadajmy to bliżej na przykładzie formuły $p \vee \sim p$ w *LK* i w *ŁŁ*.

ŁŁ obejmuje oprócz prawdy (oznaczanej symbolem 1) i fałszu (oznaczanego symbolem 0) także trzecią wartość logiczną — możliwość (oznaczaną symbolem $1/2$). Prawem *ŁŁ* jest każdy schemat, reprezentujący zdanie prawdziwe dla dowolnych podstawień trzech wartości logicznych (prawdy, fałszu i możliwości) za występujące w tym schemacie zmienne zdaniowe. Na przykład, obowiązuje w tym rachunku prawo tożsamości: $p \rightarrow p$, bo którąkolwiek z trzech wartości logicznych podstawimy za p , całość reprezentuje zdanie prawdziwe. Z kolei prawem *LK* jest schemat, który — jak prawo tożsamości — reprezentuje zdanie prawdziwe dla dowolnych podstawień dwóch tylko (prawdy i fałszu) wartości logicznych za zmienne zdaniowe. Warunki, jakie musi spełniać prawo *ŁŁ*, zdają się mocniejsze od warunków nałożonych na prawo *LK*: to pierwsze ma być, podobnie jak drugie, prawdziwe przy tych podstawieniach wartości logicznych za zmienne zdaniowe, które przewiduje *LK*, a ponadto przy podstawieniu jeszcze jednej, dodatkowej wartości. Z tego powodu każdy schemat, będący prawem *ŁŁ* jest także prawem *LK*, lecz nie na odwrót. Dotyczy to np. właśnie prawa wyłączonego środka czy zasady sprzeczności.

Zbiór praw *ŁŁ* zdaje się zatem zawierać w zbiorze praw *LK*. Jeśli się uzna, że tak właśnie jest, to powstają pytania: jak zdać sprawę z różnego statusu tych samych schematów w różnych logikach? Czy można polegać na prawach obowiązujących

w LK, lecz nie w LL ? Skąd wiadomo, która logika jest tą „prawdziwą”? (Sam Łukasiewicz sądził, że wybór logiki jest problemem rzeczowym i winien być rozstrzygnięty empirycznie; po wojnie zmienił poglądy i uznał, że jest to rzecz konwencji). Czy do wszelkiej logiki w ogóle nie należy podchodzić z mocno ograniczonym zaufaniem, skoro różne rachunki logiczne w pewnych punktach sobie przeczą — na przykład w kwestii tego, czy pewna formuła obowiązuje jako prawo logiki, czy też nie? I wreszcie, po co zamieniać LK na LL , skoro wskutek tej zamiany „straci” się pewne użyteczne prawa?

Ale przecież zdanie głoszące, że zbiór praw LL zawiera się w zbiorze praw LK , jest prawdziwe tylko, gdy o tożsamości schematu czy identyczności dwóch schematów świadczy ich kształt, nie zaś znaczenie. Istotnie, schemat wyrażający w LK prawo wyłączonego środka zapisać można identycznie, jak schemat niebędący prawem LL , czyli w postaci: $p \vee \sim p$. Ale znaczą one w każdej z tych logik coś innego. O znaczeniu schematów przesądza znaczenie występujących w nich stałych logicznych, to zaś jest w każdej z tych logik inne. Znaczenie stałej logicznej charakteryzuje tabela wskazująca, jaką wartość logiczną przyjmuje zdanie złożone, zbudowane przy pomocy tej stałej logicznej, w zależności od wartości logicznej argumentów.

Oto przyjęta w LK charakterystyka znaczenia stałych logicznych, występujących w prawie tożsamości i w prawie wyłączonego środka (tj. negacji, alternatywy i implikacji):

p	$\sim p$
1	0
0	1

p	q	$p \vee q$	$p \rightarrow q$
1	1	1	1
1	0	1	0
0	1	1	1
0	0	0	1

W rachunku tym obowiązuje zarówno prawo tożsamości, jak i prawo wyłączonego środka, co ilustrują następujące podstawienia wartości logicznych za zmienne zdaniowe w schematach wyrażających te prawa

$$\begin{array}{cccc}
 p \vee \sim p & & & \\
 1 & 1 & 1 & 0 \\
 0 & 1 & 0 & 1
 \end{array}$$

$$\begin{array}{ccc}
 p \rightarrow p & & \\
 1 & 1 & 1 \\
 0 & 1 & 0
 \end{array}$$

A oto charakterystyka analogicznych wyrażeń w LL :

p	$\sim p$
1	0
0	1
$\frac{1}{2}$	$\frac{1}{2}$

p	q	$p \vee q$	$p \rightarrow q$
1	1	1	1
1	0	1	0
0	1	1	1
0	0	0	1
$\frac{1}{2}$	1	1	1
$\frac{1}{2}$	$\frac{1}{2}$	$\frac{1}{2}$	1
$\frac{1}{2}$	0	$\frac{1}{2}$	$\frac{1}{2}$
1	$\frac{1}{2}$	1	$\frac{1}{2}$
0	$\frac{1}{2}$	$\frac{1}{2}$	1

Jak widać, tabele w LL są obszerniejsze niż w LK , bo przecież muszą wskazać, jakie wartości przypisać zdaniom złożonym, gdy argumenty nie są ani prawdziwe, ani fałszywe, lecz możliwe. Różnice w tabelach przesądzają o różnicy w znaczeniu stałych logicznych w obu rachunkach. Na przykład, w charakterystyce negacji nowy rachunek przewiduje, że pewne zdania, mianowicie zdania możliwe, są równoważne własnym negacjom. Jest to z pewnością niezgodne zarówno z potocznym, jak i klasycznym rozumieniem negacji. Tak samo zapisane schematy znaczą zatem w każdym z tych rachunków coś innego i stąd biorą się różnice w statusie tych schematów. To prawda, że schemat $p \rightarrow p$ wychodzi „obronną ręką” z podstawienia za zmienną zdaniową nowej wartości logicznej $1/2$, ale schemat $p \vee \sim p$ — nie, bo przy p możliwym całość nie jest prawdziwa, lecz możliwa.

$$\begin{array}{ccc}
 p \rightarrow p & & \\
 1 & 1 & 1 \\
 0 & 1 & 0 \\
 \frac{1}{2} & 1 & \frac{1}{2}
 \end{array}$$

$$\begin{array}{cccc}
 p & \vee & \sim & p \\
 1 & 1 & 0 & 1 \\
 0 & 1 & 1 & 0 \\
 \frac{1}{2} & \frac{1}{2} & \frac{1}{2} & \frac{1}{2}
 \end{array}$$

Ale gdy mówimy, że w *LL* obowiązuje wprawdzie prawo tożsamości, lecz nie obowiązuje prawo wyłączonego środka, jest to sformułowanie eliptyczne, które odnosi się do wyrażenń równokształtnych, lecz nie równoznacznych. W istocie chodzi w nim o dwa różne prawa, które zapisuje się i nazywa tak samo!

Jeśli o tożsamości schematów obu logik stanowić ma nie ich brzmienie czy kształt, ale znaczenie, to zbiory ich praw okazują się rozłączne. Tak samo przedstawione schematy mają w każdej z nich inną treść. W żadnej z nich nie ma symboli o tym samym znaczeniu, co stałe logiczne występujące w drugiej. Reprezentują więc one języki nieprzekładalne. Nie można w metajęzyku, nadbudowanym nad jedną z nich, ocenić tej drugiej, a zwłaszcza nie można uchylić jej praw. Odmienne logiki nie przeczą sobie wzajemnie. Różni je aparat pojęciowy i w związku z tym to, o czym chcą mówić, a nie to, co chciałyby mówić na wspólny temat. Decyzja o uznaniu schematu za prawo logiki nie jest więc dowolna. Dowolny jest wybór rachunku logicznego, czyli języka, jakim logika ma się posługiwać. Ale na gruncie raz ustalonego języka nie ma żadnej swobody w dekretowaniu praw. Ich obowiązywanie zależy od znaczenia stałych logicznych.

4. MOŻLIWOŚĆ KOMPILACJI ODMIENNYCH JĘZYKÓW

Przykład rachunków logicznych pozwala dostrzec, że nie jest tak, iż języki dysponujące odmiennymi pojęciami prowadzą do sądów wzajemnie niezgodnych. Do podobnego wniosku doprowadzić może analiza przykładów, które przytaczał Whorf. W językach etnicznych, które analizował i porównywał, odmiennie są zasoby pojęć. Jeśli zdania pierwszego języka wyrażają sądy, do wyrażenia których brakuje w drugim języku pojęć, to nie da się też tych sądów w drugim języku uchylić.

Tak więc teza (2), eksplikująca *RJ* w mocniejszej wersji niż teza (1), jest po prostu fałszywa: wizje świata, ukształtowane wskutek użycia różnych języków, są odmiennie, ale nie są ze sobą niezgodne. Wskutek tego teza (3) traci kontrowersyjność, znika bowiem problem „równie dobrych” języków, prowadzących do wzajemnie niezgodnych wizji świata. Nadal jednak możemy oceniać języki jako „równie dobre”, jak czyni to Whorf, jeśli: (a) równie dobrze służą one komunikacji, pozwalając swoim użytkownikom powiedzieć wszystko, czego powiedzeniem są oni zainteresowani; (b) równie dobrze kierują myśleniem, percepcją i orientacją w świecie, niezbędną do zaspokajania szeroko pojętych potrzeb użytkowników języka; (c) wykazują podobny stopień złożoności i wyrafinowania — nie jest tak, że jedne są prymitywnym narzędziem, a inne daleko precyzyjniejszym.

Falszywość tezy (2) pozwala otworzyć problem następujący: czy dałoby się zbudować zmierną do przedmiotowej uniwersalności język, oparty na sumie aparatów pojęciowych, na jakich opierają się różne języki etniczne? Języki te nie zawsze można na siebie wzajemnie w pełni przełożyć, ale czy można połączyć w jednym języku ich aparaty pojęciowe? Znalazłyby się w nim dystynkcje charakterystyczne dla każdego z nich. Czy nie można dzielić czasu zarówno na przeszły, teraźniejszy i przyszły, jak i na aktualny i potencjalny, a następnie skrzyżować te podziały? Czy nie można o tym samym mówić raz jako o rzeczy, a raz jako o zdarzeniu? (Język polski zna takie wypadki, np. mówi się albo *zagrzmiało*, albo *rozległ się grzmot*.) Oznaczałoby to, że nie trzeba wybierać między językami, lecz można łącznie korzystać z możliwości, jakie one oferują. Oczywiście, można rozważać sumowanie języków wyłącznie na poziomie przedmiotowym, gdyż język uniwersalny, obejmujący metapoziomy, generowałby antynomie.

Raz jeszcze warto sięgnąć do Ajdukiewicza, który w kilka lat po powstaniu radykalnego konwencjonalizmu zarzucił tę koncepcję, wycofując się z poglądu, że istnieją języki zamknięte w tym sensie, iż nie można dodać do nich już żadnych nowych znaczeń, powiązanych ze starymi. Z przeprowadzonej przez niego autokrytyki nie zostały jednak wyciągnięte wnioski dotyczące zasadności socjologicznej interpretacji rozwoju nauki ani zasadności *RJ* w wersji wzmocnionej do postaci tezy (2). Tym niemniej relatywizm w filozofii nauki zdaje się tracić na popularności, a poszukiwanie nowych rozwiązań idzie w kierunku wypracowania kompromisu między relatywizmem a realizmem.

Otwiera się tu problem ewentualnej kompilacji języków uznanych za nieprzekładalne (przynajmniej w pewnych partiach). Skoro wszelkie języki można wzbogacać, to w szczególności można je wzbogacać o pojęcia występujące w innych językach, operujących innymi pojęciami niż pierwszy język i uznanych za nieprzekładalne na niego. Możliwość taką dopuszczał wprawdzie już Ajdukiewicz w okresie radykalnego konwencjonalizmu, ale uzyskany w ten sposób język kwalifikował jako niespójny, czyli jako sztuczny zlepek niepowiązanych ze sobą znaczeniowo języków. Wówczas kompilacja taka nie byłaby płodna poznawczo i praktyczne przejawiała się tylko tym, że użytkownik poszerzonego języka nieustannie dzieliłby uwagę pomiędzy różne jego izolowane fragmenty, nie wynosząc z tego połączenia żadnej korzyści poznawczej. Ale skoro, jak sam Ajdukiewicz potem uznał, każdy język można wzbogacać o takie nowe znaczenia, które są powiązane ze starymi, to można przypuszczać, że kompilacja języków zmierzałaby do uzyskania pełniejszej i bardziej obiecującej perspektywy poznawczej. W takim ujęciu różne pojęciowe punkty widzenia, reprezentowane przez odmienne języki, mogą spójnie koegzystować. Interesujące wydaje się łączne korzystanie z możliwości, które one niosą, np. uzasadnianie sądów, których nie uzasadni się na gruncie żadnego ze skompilowanych języków wziętego w izolacji.

Whorf nie podnosił kwestii spójnej kompilacji języków operujących różnymi pojęciami, być może dlatego, że interesowało go raczej faktyczne funkcjonowanie języków, a nie tkwiące w nich teoretyczne możliwości. Można jednak domniemać, że

odniósłby się do niej negatywnie. Przyznawał, że poznawanie języków obcych z innych kręgów kulturowych i związanej z nimi wizji świata poszerza nasze horyzonty, oraz wyrażał nadzieję, że w użycie wejdzie w przyszłości język stosowny do poznawania rzeczywistości w jej najbardziej istotnym aspekcie, ale sugestie jego nie szły w kierunku kompilacji istniejących języków. Nie wiadomo, czy zakładał milcząco, że coś takiej kompilacji stoi na przeszkodzie, czy też po prostu nie widział jej potrzeby czy celowości.

W każdym razie za przeszkodę nie można tu uznać rzekomej niezgodności wizji świata, które powstają w następstwie użycia różnych języków. Nie następstwa użycia tych języków mogą stać na przeszkodzie ich kompilacji, ale być może ich uwarunkowania. Whorf wspominał o przyrodniczo-społeczno-kulturowych uwarunkowaniach języka, ale nie rozwijał obszerniej tego wątku; był zdania, że tak naprawdę nigdy nie dotrzemy do korzeni języków.

Zdaje się, że uwarunkowania języków uniemożliwiałyby ich spójną kompilację tylko w zachodzących jednocześnie następujących okolicznościach:

— gdyby uwarunkowania języków pretendujących do kompilacji nie mogły zajść łącznie,

— gdyby każdy z tych języków był nieodłączny od swych uwarunkowań, czyli gdyby mógł rozwinąć się jedynie na skutek ich zajścia i w żadnej innej sytuacji.

5. KOMPILACJA JĘZYKÓW RACHUNKÓW LOGICZNYCH

Powróćmy do przykładu różnych rachunków logicznych i zbadajmy, jak tam przedstawiałby się problem kompilacji języków, jej celowość, możliwości realizacji i ewentualnej spójności języka otrzymanego w rezultacie tego zabiegu. Zgodnie z przyjętą praktyką przyjmuje się (tak jak przyjmował Whorf odnośnie do różnych języków etnicznych), że albo stoimy na gruncie jednej albo drugiej logiki; jakąś założyć trzeba, ale nie można siedzieć okrakiem na barykadzie i korzystać jednocześnie z więcej niż jednej. Istotnie, *LK* i *LŁ* charakteryzują te same stałe logiczne w różny sposób. Można jednak przyjąć, że charakterystyki te stanowią odmienne eksplikacje odpowiednich, niedoprecyzowanych wyrażen języka potocznego. A różne eksplikacje tych samych wyrażen, przyjęte dla różnych celów, mogą ze sobą współwystępować w jednym języku.

Oczywiście, pewien problem stanowi użycie równokształtnych symboli na oznaczenie stałych logicznych o różnych znaczeniach, wywodzących się z tych samych wyrażen potocznych, ale można go uniknąć, używając wyrażen różnych kształtów. Na przykład, na oznaczenie funktorów *LK* używać można symboli tradycyjnej notacji, a na oznaczenie funktorów *LŁ* — symboli beznawiasowej notacji Łukasiewicza.

Czy jednak stałe logiczne o tak odmiennym znaczeniu mogą należeć do jednego, spójnego języka? Charakterystyka funktorów byłaby przecież niejednorodna. Te z *LK* charakteryzowałoby się przywołując dwie wartości logiczne, a te z *LŁ* — przywołu-

jąc trzy wartości. Niejednorodność charakterystyki funktorów w *LK* i *LŁ* nie jest przypadkowa i bierze się z odmiennych założeń, leżących u podstaw tych rachunków.

LK: są dokładnie dwie wartości logiczne: prawda i fałsz.

LŁ: są dokładnie trzy wartości logiczne: prawda, fałsz i możliwość.

Założenia te zdają się zarówno niezgodne wzajemnie, jak i niezbędne dla charakterystyki wyrażeń obu logik. Nasuwa to myśl o radykalnej odrębności tych logik i o niemożności spójnej kompilacji ich aparatów pojęciowych. Sąd taki byłby jednak zbyt pochopny, bo — jak się okaże — w każdym z tych założeń odmiennie funkcjonuje pojęcie prawdy, podobnie pojęcie fałszu, i ogólnie — pojęcie wartości logicznej.

W myśl klasycznej definicji, prawda to zgodność myśli czy zdania z rzeczywistością. Definicja ta obarczona jest szeregiem niedopowiedzeń. Jedno z nich dotyczy zakresu pojęcia rzeczywistości, z którą ma być zgodne zdanie: czy rzeczywistość ta ma również obejmować wyrażenia języka, do którego należy dane zdanie? Milczące rozstrzygnięcie tej kwestii w duchu twierdzącym otwarło drzwi antynomiom, a dokonane przez Tarskiego rozstrzygnięcie przeczące pozwoliło antynomie wyeliminować. Inne niedopowiedzenie, szeroko obecnie dyskutowane, dotyczy eksplikacji pojęcia zgodności: w jakim sensie zdania mają być zgodne z rzeczywistością?

Ale jest jeszcze inne, istotne dla nas niedopowiedzenie w klasycznej koncepcji prawdy. Wiąże się ono z filozoficzną motywacją, która doprowadziła Łukasiewicza do logiki nieklasycznej. W kwestii przyczynowości był on miękkim deterministą: uznawał, że każde zdarzenie ma swoją przyczynę, to z kolei swoją itd., lecz przeczył, wbrew twardym deterministom, że łańcuch przyczyn każdego zdarzenia sięga w nieskończoną przeszłość. Ów łańcuch może tworzyć ciąg nieskończony zbieżny do pewnej chwili czasowej. Przed tą chwilą przyczyny danego zdarzenia jeszcze nie zaczęły działać. Łukasiewicz uznał, że niektóre zdarzenia przyszłe są przesądzone już obecnie (gdy ich przyczyny już zaczęły działać), np. że Ziemia za rok będzie w tym samym położeniu względem Słońca, co teraz. O innych zdarzeniach jest przesądzone, że nie zajdą (gdy już działają czynniki wykluczające ich zajście). Jeszcze inne, takie, że nic obecnie nie przesądza ani nie wyklucza ich zajścia, stanowią niezdeteminowaną przyszłość. Właśnie zdaniom o niezdeteminowanej przyszłości chciał Łukasiewicz przypisać trzecią wartość logiczną — możliwość.

Wróćmy do interesującego nas niedopowiedzenia. Zdanie prawdziwe ma być zgodne z rzeczywistością, ale o rzeczywistość w jakim to momencie czasowym chodzi? Jeśli zdarzenie, o którym mówi zdanie, zachodzić ma w innym momencie czasowym niż ten, w którym poddaje się ocenie jego wartość logiczną — to do którego z tych dwóch momentów relatywizować tę rzeczywistość? Tradycyjnie przyjmowano (nie mówiąc tego *explicite*), że do momentu, w którym zachodzi zdarzenie, o jakim mówi dane zdanie. Zaowocowało to przyjęciem dwóch wartości logicznych. Rzeczywistość w momencie, w którym zachodzić ma to, o czym głosi zdanie, jest taka, jak ono głosi, lub nie jest taka. Łukasiewicz natomiast przyjął milcząco, że relatywizacja powinna dotyczyć tej chwili, w której dokonywana jest ocena wartości logicznej zda-

nia. Jeśli stan rzeczy z chwili, o której mówi zdanie, przesądzony jest przez to, co dzieje się obecnie, w momencie oceny (a jest tak, gdy chodzi o przeszłość, teraźniejszość i zdeterminowaną przyszłość), kwalifikujemy to zdanie jako prawdziwe lub fałszywe. Ale jeśli ten stan nie jest obecnie przesądzony (tak jest z niezdeteminowaną przyszłością), to nie ma podstaw do kwalifikacji zdania w terminach prawdy lub fałszu i pozostaje tylko trzecia wartość: możliwość. Zdania mówiące o nieprzesądzonym jeszcze przyszłym zdarzeniu nie są z obecną rzeczywistością ani zgodne, ani niezgodne. Zmieniają one wartość logiczną w miarę upływu czasu: co obecnie kwalifikujemy jako możliwe, stanie się za jakiś czas prawdą lub fałszem.

Tak więc u podstaw przyjęcia dwóch lub trzech wartości logicznych leżą różne eksplikacje pojęcia prawdy i fałszu, a w konsekwencji — różne eksplikacje pojęcia wartości logicznej. Dopatrywanie się niezgodności w założeniach, leżących u podstaw obu logik, opiera się więc na ekwiwokacji. Założenia te mogą być — i są — łącznie prawdziwe. Gdy przez wartość logiczną rozumiemy zgodność lub niezgodność zdania z rzeczywistością, taką jaką ona jest w chwili, o której to zdanie mówi — to pod względem tej wartości można klasyfikować zdania dychotomicznie. Jeśli natomiast przez wartość logiczną rozumiemy zgodność lub niezgodność zdania z rzeczywistością, taką jaką ona jest w chwili, w której zdanie podlega ocenie — to pod względem tej wartości można klasyfikować zdania trychotomicznie.

LK i *LŁ* nie są ani adekwatne czy nieadekwatne do rzeczywistości, ani też przyjęte całkiem arbitralnie, lecz stanowią konsekwencje wspomnianych eksplikacji. Nie jest przy tym tak, że do znanych dwóch wartości logicznych Łukasiewicz dodał trzecią nową. Jego bowiem pojęcia prawdy i fałszu są nie całkiem tym samym, co pojęcia leżące u podstaw *LK*. Poniższy rysunek przedstawia stosunki zakresowe zachodzące między poszczególnymi wartościami logicznymi, wziętymi z obu rachunków łącznie.

<i>LK</i> :	Prawda		fałsz		
	przeszłość	teraźniejszość	przyszłość	teraźniejszość	przeszłość
<i>LŁ</i> :	prawda		możliwość	fałsz	
	zdania przesądzone		zdania nieprzesądzone	zdania przesądzone	

Podział oparty na *LK* kwalifikuje jako prawdę lub fałsz każde zdanie, czy to mówiące o przeszłości, o teraźniejszości, czy o przyszłości. Podział oparty na *LŁ* kwalifikuje jako możliwe niektóre zdania o przyszłości (mianowicie zdania nieprzesądzone jeszcze w chwili tej kwalifikacji, i to zarówno te, które potem staną się prawdą, jak i te, które staną się fałszem). Choć w obszarze zdań przesądzonych pojęcia prawdy, fałszu i wartości logicznej są równoważne, nie są jednak równoznaczne.

To właśnie te nowe pojęcia prawdy i fałszu domagały się uzupełnienia o trzecią wartość, a stare nie. Prawda i fałsz Łukasiewicza korespondują z pojęciami modalnymi. Ze względu na jego poglądy w kwestii przyczynowości prawda dotyczy u niego nie tyle tego, co było, jest czy będzie, lecz mocniej: tego, co jest przesądzone i dlatego być musi, zbliżona jest zatem do pojęcia konieczności interpretowanej fizykalnie. Fałsz u Łukasiewicza dotyczy nie tyle tego, co nie zaszło, nie zachodzi czy nie zajdzie, ale mocniej: tego, co być nie może, bo przesądzony jest stan przeciwny, zatem fałsz zbliżony jest do pojęcia niemożliwości interpretowanej fizykalnie.

Wobec niedopowiedzenia, jakim obarczona jest klasyczna definicja prawdy, Łukasiewicz przyjął odmienną eksplikację pojęć prawdy i fałszu niż to przyjmowano zwyczajowo. Ani jednak ów zwyczaj nie został wyraźnie wyartykułowany, ani artykulacji takiej nie dokonał Łukasiewicz. Jego propozycja zderzyła się z *LK* dopiero na szczeblu konsekwencji obu eksplikacji.

Nie jest więc tak, że założenia obu logik są wzajemnie niezgodne. Usuwa to przeszkodę na drodze do ewentualnej ich kompilacji. Traci już znaczenie drugi czynnik mogący udaremnić kompilację (mianowicie to, że założenia leżące u podstaw języka miałyby być koniecznym warunkiem jego powstania), gdyż uniemożliwiać ją miały tylko oba czynniki wzięte łącznie.

6. CELOWOŚĆ KOMPILACJI ODMIENNYCH JĘZYKÓW

Trzeba natomiast rozważyć celowość ewentualnej koegzystencji tych dwóch eksplikacji w jednym języku i ogólniej — celowość tworzenia jednego aparatu pojęciowego z dwóch różnych, którym odpowiadają poznawcze punkty widzenia uważane za niezgodne. Adam Grobler pisze w nawiązaniu do relatywizmu pojęciowego, że w istocie w użyciu są nie izolowane układy pojęciowe, tylko cała ich sieć, którą tworzą one we wzajemnych powiązaniach i zależnościach. Zmiany w jednym układzie pojęciowym wprowadzają, jego zdaniem, zmiany w innych, a sam wybór układu zależy ma od kontekstu. Układy pojęciowe nie mają przy tym zasięgu globalnego, lecz tylko lokalny, wyznaczony konkretnymi, często krótkotrwałymi potrzebami poznawczymi. Wraz ze zmianą potrzeb zmienia się i układ.¹ Podobne stanowisko zajmuje Michał Tempczyk: twierdzi, że dwa odmienne paradygmaty w nauce, którym odpowiadają języki, uważane przez relatywistów za nieprzekładalne, mogą się uzupełniać, a także wykazywać pewne podobieństwo oraz powiązania pojęciowe i genetyczne. Możliwe jest ich porównanie z takiego poznawczego punktu widzenia, z którego oba są dostępne, i racjonalny wybór między nimi lub decyzja o korzystaniu z obu dla wyjaśniania tych samych zjawisk.²

Łączne korzystanie z aparatów pojęciowych różnych języków pozostaje w duchu rozważań Groblera i Tempczyka. Język, w którym znalazłyby miejsce stałe logiczne

¹ A. Grobler, *Prawda a względność*, Wydawnictwo Aureus, Kraków 2000, rozdz. III.

² M. Tempczyk, *Teoria chaosu a filozofia*, Wydawnictwo CiS, Warszawa 1998, rozdz. 13.

zarówno z *LK*, jak i z *LL*, reprezentowałyby logikę o pluralistycznej charakterystyce funktorów, odwołującą się do różnej liczby wartości logicznych (dalej w skrócie oznaczam taką logikę jako *LP*). Ponieważ prawda i fałsz u Łukasiewicza to co innego niż prawda i fałsz pojmowane klasycznie, mielibyśmy dwojakiemu typu wartości logiczne i razem aż pięć sposobów wartościowania zdań ze względu na ich zgodność z rzeczywistością. Jedne funktory byłyby charakteryzowane przy pomocy dwóch wartości logicznych, a inne — przy pomocy trzech pozostałych. Nie byłyby to jednak język niespójny w sensie Ajdukiewicza, czyli sztuczny zlepek dwóch języków niemających ze sobą żadnych związków, o czym jeszcze za chwilę będzie mowa. Zaczodziłyby między nimi pewne powiązania, tak jak w sieci układów pojęciowych, o której pisze Grobler.

Zdaje się, że w konwersacjach potocznych kierujemy się *LP* — wszak język naturalny aspiruje do uniwersalności. Na pewne pytania przewidujemy tylko jedną z dwóch odpowiedzi: *tak* lub *nie*, i wtedy kierujemy się zasadą dwuwartościowości i *LK*. Na inne pytania dopuszczamy także odpowiedź *może* (co pozostaje w duchu poglądów Łukasiewicza, jeśli odnosi się do niezdeterminowanej przyszłości) lub *trochę* (związane z potrzebą opatrzenia trzecią wartością logiczną pewnych zdań zawierających terminy nieostre). Gdy dopuszcza się trzecią odpowiedź, *tak* i *nie* stają się odpowiedziami mocniejszymi niż wówczas, gdy przewiduje się jedną z tylko dwóch odpowiedzi. Podobnie gdy ludzi podzielono na wysokich, średnich i niskich, odpowiedź twierdząca na pytanie, czy Jan jest wysoki, niesie więcej informacji niż gdy podzielono ich tylko na wysokich i niskich, nie przewidując obszaru pośredniego. A jeśli Jan jest wysoki w myśl podziału trychotomicznego, to jest wysoki w myśl podziału dychotomicznego, choć nie na odwrót. Takie właśnie zależności można wyrazić; nie jest tak, że założywszy którykolwiek podział, w żaden sposób nie możemy odnieść się do drugiego. Podobnie nie jest tak, że zakładając *LK* lub *LL* nie możemy odnieść się do drugiej z nich. Każda formuła prawdziwa (względnie fałszywa) przy interpretacji stałych logicznych w myśl *LL* jest też prawdziwa (względnie fałszywa) przy interpretacji stałych logicznych w myśl *LK*, choć nie na odwrót. Zdaje się, że to właśnie zdanie wyraża adekwatnie intuicję, której wyraz nie całkiem adekwatny stanowi wypowiedź, że każde prawo *LL* jest prawem *LK*, choć nie na odwrót.

W konwersacjach potocznych bezwiednie przechodzimy od pewnej ilości wartości logicznych do innej, od jednych znaczeń stałych logicznych do innych, przy czym kształt czy brzmienie tych stałych pozostaje bez zmian. *LP* mogłaby rzucić światło na ten element potocznych konwersacji. Należałoby odróżnić obszary stosowności pojęć zaczerpniętych z różnych logik (z pewnością nie tylko *LK* i *LL*), wskazać sposoby rozpoznawania, że oto w konwersacji następuje przesunięcie znaczeniowe dotyczące jakiejś stałej logicznej, oraz wskazać wzajemne powiązania praw wywodzących się z różnych logik, w celu oceny spójności konwersacji toczonej w języku aspirującym do przedmiotowej uniwersalności — także uniwersalności logicznej.

Tak więc łączne korzystanie w rozumowaniach potocznych z aparatów pojęciowych, odpowiadających różnym rachunkom logicznym, wydaje się faktem. Przy

czym pierwotny jest tu logiczny pluralizm języka potocznego, uwarunkowany mnogością sytuacji poznawczych, wtórne zaś — różnorodne eksplikacje potocznych spójników międzyzdaniowych, dające początek różnym rachunkom. Pytanie o celowość kompilacji języków różnych rachunków wydaje się więc wyważaniem otwartych drzwi. Nie trzeba jej dokonywać, lecz raczej badać formalne aspekty jej funkcjonowania.

Ale nie wszystkie języki, uważane za oparte na odmiennych aparatach pojęciowych, wywodzą się z sytuacji spójnej koegzystencji, np. języki etniczne z różnych kręgów kulturowych. Tu pytanie o celowość kompilacji jest całkiem zasadne. Whorf zachęcał do studiowania obcych języków, od czego nieodłączne miało być, jego zdaniem, przyswajanie sobie innej kultury, nowego sposobu myślenia i patrzenia na świat, a w konsekwencji — ogólne poszerzenie horyzontów. Ale zawsze miała to być wielojęzyczność, a nie — wzbogacanie jakiegokolwiek języka. Trudno jednak wyobrazić sobie, aby ktokolwiek używał różnych znanych sobie języków w całkowicie izolowany sposób, bez żadnych między nimi powiązań. Powiązania takie powstają choćby wskutek tego, że w językach tych można zdać sprawę z tych samych zjawisk. (Podobnie M. Tempczyk pomostów między paradygmatami upatruje w tym, że wyjaśniają one te same zjawiska i że ci sami ludzie zdolni są stosować więcej niż jeden z nich).³

Łączenie w spójny sposób aparatów pojęciowych różnych języków istotnie pozwala poszerzyć perspektywę poznawczą. Kluczem do niego jest dostrzeżenie związków znaczeniowych, zachodzących między pojęciami z różnych aparatów. Na poziomie przedmiotowym łączenie to umożliwia zdobycie i wyrażenie nowej wiedzy, wykraczającej poza którykolwiek z tych aparatów pojęciowych, wziętych w izolacji. Na metapoziomie natomiast zapewnia ono jednoczesny dostęp do tych aparatów, wskutek czego można racjonalnie porównywać ich przydatność w różnych sytuacjach. Pozwala dostrzec związki między rezultatami poznania, wyrażonego w tych językach, oraz te rezultaty oceniać.

7. PRZEKONANIA I POSTAWY

Wbrew znanej w filozofii nauki tezie o niewspółmierności języków, możemy porównywać nasz język z innymi. Czynił to także sam Whorf, w przeciwnym razie nie sformułowałby tezy *RJ*. Jednoczesny dostęp do aparatów pojęciowych różnych języków wydaje się możliwy i celowy, gdy rozważa się go ze względu na przekonania ludzi: niezgoda w przekonaniach jest pozorna i żadne względy natury logicznej nie stają łączeniu języków na przeszkodzie. Stają mu jednak na przeszkodzie względy pragmatyczne. Nawet jeśli wzbogacając nasz aparat pojęciowy nie musimy rezygnować z przekonań związanych z jego użyciem, to niekiedy musimy rezygnować w takiej sytuacji z pewnych postaw czy wartości, a przynajmniej te postawy osłabić.

³ *Op. cit.*

Zdaje się, że u źródeł odmiennych języków nie leżą niezgodne przekonania, lecz właśnie niezgodne postawy. (Podobny wątek rozwija w metaetyce emotywizm: u źródeł rozbieżnych ocen etycznych dostrzega nie niezgodność przekonań, z włączeniem przekonań na temat postaw, lecz niezgodność w samych postawach). Aparat pojęciowy z reguły odzwierciedla przyjętą przez jego użytkowników hierarchię wartości czy przynajmniej ważności spraw. Zwykle to, co jest ważne, zasługuje na to, by być nazwane. Najsubtelniejsze dystynkcje pojęciowe dotyczą tych dziedzin rzeczywistości, które są dla danej wspólnoty językowej najistotniejsze. Wzbogacenie aparatu pojęciowego w taki sposób, aby i w innych dziedzinach rzeczywistości dystynkcje te były równie subtelne, zaciemnia hierarchię ważności spraw przyjętą przez tę wspólnotę, a leżącą u podstaw języka przed jego wzbogaceniem. Żadnego z języków nie da się wzbogacić tak, aby wyrażenia drugiego znalazły w nim swój przekład, nie naruszając założonej przez pierwszy język hierarchii wartości, związanej z hierarchią ważności spraw. Postawy te uwarunkowane są sytuacją poznawczą. Nie jest tak, że jeśli komponenty dwóch takich sytuacji wystąpią łącznie, to wygenerują postawy charakterystyczne dla obu tych sytuacji. Całość nie jest tu prostą sumą części; dodanie do pewnej sytuacji poznawczej komponentów innej takiej sytuacji może znacząco wpłynąć na zmianę oddziaływania komponentów pierwszej sytuacji, zwłaszcza na osłabienie czy uchYLENIE ich wpływu na postawy ludzi.

Dotyczy to nie tylko często przytaczanych w literaturze dystynkcji pojęciowych, jakich dokonują społeczności pierwotne, żyjące w odmiennych warunkach. Dotyczy to także dystynkcji, jakich dokonują społeczności cywilizowane w różnych abstrakcyjnych dziedzinach.

Na przykład, przyjęcie takiej, a nie innej eksplikacji klasycznej koncepcji prawdy wskazuje, jaki sposób wartościowania zdań wydaje się decydujący istotny. Wzbogacenie aparatu pojęciowego poprzez przyjęcie drugiej, konkurencyjnej eksplikacji, z jednoczesnym rozszerzeniem słownika dla zapewnienia terminom jednoznaczności, narusza w jakiejś mierze przyjętą pierwotnie hierarchię wartości. Już nie tylko w jeden sposób można wartościować zdanie, lecz także w drugi, nieco odmienny: nie tylko ze względu na jego zgodność z rzeczywistością taką, jaka jest w chwili, o której ono mówi, lecz także ze względu to, czy jest ono przesądzone w chwili wartościowania. Przyjęcie obok pierwszego także drugiego sposobu wartościowania zdań osłabia niewątpliwie wagę tego pierwszego. Stąd zapewne biorą się polemiki dotyczące różnych eksplikacji ważnych pojęć filozoficznych: często strony nie są skłonne zgodzić się na pokojową koegzystencję dwóch czy więcej eksplikacji, bo każda strona jakoś wierzy, że równouprawnienie konkurencyjnej eksplikacji osłabi wagę tej „właściwej”, że umniejszy znaczenie tego, co „właściwie” wyeksplikowane słowo oznacza. Różne eksplikacje służą różnym celom; polemiki w kwestii eksplikacji mogą w istocie dotyczyć właśnie tego, do którego z tych celów najbardziej warto dążyć.

Badając możliwości kompilacji języków dwóch rachunków logicznych rozważyliśmy, czy leżące u podstaw tych rachunków pewne werbalne założenia nie są niezgodne. Nie można by jednak tego pytania przenieść mechanicznie na grunt proble-

mów Whorfowskich, bowiem u podstaw języków etnicznych nie leżą żadne werbalne założenia. Przed pojawieniem się języka żadnych założeń nie można wystawić. Inaczej jednak sprawa wygląda, jeśli wziąć pod uwagę założenia pozawerbalne: postawy ludzi, wartości, potrzeby, cele i dążenia, poczucie ważności spraw i związaną z nim skłonność do wyróżnienia w świecie takich, a nie innych obiektów zasługujących na pierwszoplanową uwagę i na nazwanie.

Założmy, że wzbogacamy aparat pojęciowy naszego języka o inny, wyrosły z odmiennie niż nasza postawy. Robimy wtedy coś sztucznego: wszak język jest odpowiedzią na taką, a nie inną postawę, związaną z potrzebami poznawczymi. Jeśli danej postawy nie zajmujemy, to dostosowany do niej język jest nam właściwie niepotrzebny. A jeśli postawa ta jest niezgodna z naszą, to przeprowadzone na serio dodanie odpowiadającego jej języka do naszego może wprowadzić do posługiwania się tym ostatnim niezłe zamieszanie, osłabia bowiem tę postawę, która do jego ukształtowania doprowadziła. To prawda, że język, nawet „niepotrzebny”, bo wyrosły z obcych nam postaw, poszerza nasze horyzonty i pozwala lepiej rozumieć mentalność jego użytkowników. Pozwala także zestawić i porównać ich przekonania z naszymi. Ale nie pozwala nam wejść w skórę tamtych ludzi, by tak samo odbierać świat, i w sensie psychologicznym zawsze pozostanie nam obcy. Najlepiej czujemy się „u siebie”, w swoim języku, pośród pojęć wyrosłych z naszych wartościowań i nastawienia poznawczego. Jednakże ceną poszerzenia własnego języka jest nabranie dystansu do postawy, która go ukształtowała. Następuje przejście do języka obszerniejszego, który wydaje się odpodmiotowiony w tym sensie, że nie powstał wskutek żadnej faktycznie zajmowanej przez kogokolwiek postawy. Być może jednak później taki poszerzony język, jeśli istotnie wchodzi w użycie, wtórnie kształtuje nowe postawy. Tym sposobem oswajamy obce języki i kultury, których elementy wnikają w nasz język i kulturę. Celowe zatem wydają się studia nad pluralizmem językowym (w tym nad *LP*), gdzie koegzystują aparaty pojęciowe różnych języków, wywodzących się pierwotnie z niezgodnych postaw wobec świata.

Być może właśnie zależność różnych języków od z gruntu odmiennych postaw wobec rzeczywistości doprowadziła do sformułowania *RJ* w postaci tezy (2) — fałszywej, jak to zostało powiedziane wyżej. Można jednak tezę tę przeformułować, tak aby dało się ją utrzymać. Zmiany powinny pójść w dwóch kierunkach:

1. Nie może ona odnosić się do światopoglądów (czyli ogólnych, zwerbalizowanych przekonań dotyczących świata), lecz do zajmowanych przez ludzi postaw wobec tego świata: do potrzeb, pragnień, dążeń, kierowania uwagi na odpowiednie obszary itp.

2. O ile logiczna niezgodność przekonań jest pojęciem ostrym i zdecydowanie wyklucza ich jednoczesną prawdziwość, o tyle psychologiczna niezgodność postaw jest pojęciem nieostrym i, jak się zdaje, słabszym. Nie zakłada niezgodności logicznej; postawy, z których wyrastają różne języki, nie tyle wykluczają się wzajemnie, ile raczej zajmowanie jednych z nich nie sprzyja zajmowaniu innych.

Tak więc w miejsce fałszywej tezy (2) *RJ*, mocnej i dotyczącej przekonania, sformułujemy tezę (2') *RJ*, słabszą i dotyczącą postaw, która zdaje się prawdziwa:

(2') Ukształtowanie języka jest związane z pewną hierarchią ważności spraw, z pewną postawą poznawczą wobec rzeczywistości, a postawy tego rodzaju bywają niezgodne w tym sensie, że wielce utrudnione jest łączne zajmowanie ich na serio.

Można jeszcze odpowiednio zmodyfikować tezę (3) *RJ* do postaci tezy (3'), również mówiącej o postawach:

(3') Języki wyrosłe z różnych postaw równie dobrze służą swoim użytkownikom, którzy te postawy zajmują.

BIBLIOGRAFIA

- K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie*, t. I, PWN, Warszawa 1960, t. II, PWN, Warszawa 1985
A. Grobler, *Prawda i względność*, Wydawnictwo Aureus, Kraków 2000
T. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, tłum. H. Ostromęcka, Fundacja Aletheia, Warszawa 2001
J. Łukasiewicz, „O determinizmie” oraz „Uwagi filozoficzne o wielowartościowych systemach rachunku zdań” [w:] J. Łukasiewicz, *Pisma wybrane*, red. J. Słupecki, PWN, Warszawa 1961
M. Tempczyk, *Teoria chaosu a filozofia*, Wydawnictwo CiS, Warszawa 1998
C. L. Stevenson, *Ethics and Language*, Yale University Press, New Haven 1944
B. L. Whorf, *Język, myśl i rzeczywistość*, tłum. T. Hołówka, PIW, Warszawa 1982